

Klich w kokpicie Tu-154M?

18 stycznia 2012

Naukowcy z Instytutu Ekspertyz Sądowych wykluczyli, aby na taśmach z czarnych skrzynek był głos Andrzeja Błasika. Zdemaskowali brednię powtarzaną przez prorządowe media, że generał wszedł do kabiny pilotów i zmusił ich do lądowania (w podtekście lub otwarcie: z inspiracji samego prezydenta).

W gruzy wałą się kłamliwy raport rosyjskiego MAK i androny komisji Millera. Postsowieci i wielu polskich mądrali długo opluwali generała i szydzili z jego żony walczącej o honor męża. Powtarzano insynuację o obecności alkoholu w ciele zmarłego (sekcje zwłok Rosjanie prowadzili skrajnie niechlujnie, praktycznie bez żadnej kontroli ze strony polskiej i to po upływie czasu, gdy takie badanie byłoby jeszcze miarodajne).

WIARYGODNY PUTIN

Płk. Edmund Klich, akredytowany przy komisji MAK: „To, że nie ma głosu, to nie znaczy, że nie był w kabinie. Dla mnie to nie ma większego znaczenia”. A co ma znaczenie? Klich: „Rosjanie mówili nawet, że nie był przypasany, że stał w tej kabinie, bo tak oceniono na podstawie obrażeń, więc w kabinie był”. Tak ocenili – więc był. Tak Klichowi naopowiadali – więc był. I Klich w to święcie wierzy, chociaż nie ma zielonego pojęcia, co Rosjanie ustalili i jak było naprawdę. Superwiarygodni ludzie Putina ze służb specjalnych nie dopuścili Polaków do żadnej istotnej czynności śledczej. Mogą więc sobie wygadywać, co chcą.

Klich nie przejmuje się tym, że dziesiątki razy mataczyli lub bezczelnie kłamali, że nie chcą oddać czarnych skrzynek i resztek wraku, że niszczyli szczątki samolotu, że wybijali ocalałe w nim szyby, aby uniemożliwić ich ekspertyzę, że zacierali wszelkie ślady, m.in. pokrywając znaczną część

pobojowiska, na którym pozostały części ciał i samolotu, grubą warstwą piachu i betonowymi płytami, że fizykom nic się nie zgadza w sowietopoprawnej wersji wydarzeń. Jedynym dowodem winy Błasika mogły być nagrania z kokpitu. Dowodu nie ma, ale generał być mógł. Równie dobrze w kabinie mógł być Edmund Klich. Niech udowodni, że go nie było.

GDZIE BYŁ KLICH?

Logika formalna nie potrafi dowieść nieistnienia czegokolwiek. Inaczej: „Jak udowodnić, że nie jest się wielbłądem?”. Że Klich był w momencie katastrofy w innym miejscu? I co z tego? Mógł to być sobowtór, a oryginał cichcem poleciał z prezydentem i molestował pilotów. Kto wykaże bez cienia wątpliwości, że tak nie było? Kto wykluczy spisek ufoludków? Że przeżył? A kto z nas wie, jak naprawdę było pod Smoleńskiem? Mógł przeżyć – i to nie tylko on (są na to poważne poszlaki). Można jak z rękawa wytrząsnąć tuziny fantasmagorii i wydumanych scenariuszy (logicznie nie do obalenia), w których to Klich byłby głównym winowajcą. Jak by się bronił? Tak: „Rosjanie mówili nawet, że mnie na pokładzie w ogóle nie było”. W ufoludki Klich pewnie nie wierzy. W fantasmagorie Rosjan tak. Zadanie dla „Wyborczej”, „Polityki”, „Newsweeka” czy TVN: udowodnić, że Klicha w kokpicie nie było.

WYPRAWA GRASIA

I jeszcze przypis o Grasiu, rzeczniku rządu. Obrażając wdowę po generale, mówi cynicznie: „Nie ma znaczenia, czy w kokpicie tupolewa był generał Błasik, czy nie”. Powinien po tym zapaść się pod ziemię ze wstydu. To człowiek honoru, tak jak gen. Kiszczak. Chodzą słuchy, że szykuje wyprawę podobną jak w powieści Juliusza Verne’a Podróż do wnętrza Ziemi. Niech zabierze ze sobą P0-wską wierchuszkę i grono dziennikarskich celebrytów. Oni też są żądni wiedzy. I koniecznie niejakiego Tomasza Hypkiego (wydawcę „Skrzydlatej Polski”), który przedstawił bodaj najobszerniejszy ze znanych sen o pobycie gen. Błasika w kokpicie. Ten zna mnóstwo szczegółów (także o

alkoholu). I to mu „jednoznacznie wyjaśnia, co się działo w ostatnich sekundach lotu”. No, właśnie. Co się działo?

Autor: Paweł Paliwoda

Źródło: Gazeta Polska Codziennie i Niezalezna.pl